

**XVIII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej**  
**Kozienski Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2020**  
**Anna Piliszewska – kategoria dorośli – poezja – wyróżnienie**

**Godło: Hak**

**TROPIE**

popatrzeć z tej strony rzeki na wyniosłą warownię: dostrzec  
zamek  
– jak pszczołę w złotych plastrach powietrza.

posłuchaj siostró, posłuchaj! już za chwilę zobaczysz  
jak z opowieści ojca zbiega  
kilku rycerzy, aby wspiąć się na basztę – słyszysz  
grzechot oręża, rżenie koni, pisk psów?

sen podpływa jak epos  
o śmiałkach herbu Osmioróg – kamień milczy o *krzyżu*  
*wyrzezanym w przeźroczu*. kim jesteś  
wiotka panienko, właścicielko pierścienia?

w rudziejących ogrodach z drzew spadają kulony. widzisz  
dwór? śpi w kołysce złоторzęse niemowlę – może  
mała królowa? niania z twarzą jak księżyc  
je leciutko kołysze...

posłuchaj siostró, posłuchaj! o panowaniu, o czasie  
opadania owoców, posłuchaj o umieraniu. dziś już nikt  
nie przywdzieje safianowych trzewików, koronkowej  
mitenki, nikt nie dotknie żelaznych  
mieczy, łuski puklerza...

strach pomyśleć, że kiedyś  
ktoś tak samo popatrzy – z tego miejsca dokładnie!,  
na zamczysko – jak pszczołę w złotych  
plastrach powietrza,

a nas wtedy nie będzie...

## MILCZĄC DO DRZEW

drzewa starzeją się prędzej niż słowa, a ludzie  
prędzej niż drzewa – powiedziała prababka w rdzami tłący się  
wieczór. bliżej nam do milczenia  
ziemi, roślin i zwierząt, niż zapisanych słów.

weź drobne ziarenko maku, wetknij w spulchnioną glebę:  
nie sprzeciwi się – puści pędy, nitki korzenia. gdy wysiejesz  
zbyt późno, wnet cierpliwie obumrze: zwarzy je srebro  
szronu – bo wszystko ma swoją porę. mak i dzika jabłonka  
wiedzą

kiedy urodzić – za nic im bedekery, annały w złoceniach skór,  
za nic oręż, ordery. laka, kruszce i marmur są dla nich mniej,  
niż słomą. czerpią nie z Gilgamesza, nie z mitologii wojen,  
nie z dramatów Szekspira. nie czytały

antyutopii Orwella ani Huxleya. trwają więc po swojemu,  
przyjmując zmienności ciepła, światła i dreszcze  
wody. czują krążenie  
ciszy i ciał niebieskich, dygotania żywiołów. od roślin  
naucz się drżenia.

potakuję.  
i gładzę chude palce prababki – przezroczystość,  
niknącą w dudniącej ulewie godzin.  
gładzę – jak chude palce – wilgoć, zmarszczki powietrza.

ten cień..., ten cień w okrutnej, ciemnej głębi ogrodu – czy jest  
cieniem kobiety? prababko? odkąd odbiegłaś? i czy daleko? –  
wątle echo zamiera mokrymi kroplami głosów.

antonówki, kulony, mówcie,  
coście widziały? mówcie, czyście słyszały jak przechodziła?  
czy coś do mnie mówiła? – drzę.

i milczę do drzew...

## JEJ POKÓJ

był albo nie był – naprawdę tego już nie wiadomo;  
zbyt mocno broniła wstępu. drzwi zakluczyła cieniem  
wskazującego palca – cień był ostry  
jak szpon.

przez zakurzone okno, przez pożółkłe firanki  
kształty siodłatych mebli wyrażniały osobno: i tak naraz  
z szarości wyodrębnił się kredens, stółek, stół albo tremo.

wypłowiwały parawan pilnował zapachu łóżka,  
pojedynczych fantomów zakazanych przedmiotów:  
rachitycznej materii materaca z wgłębieniem  
wyleżanym przez ciało, urynału i pluskiew, i ciężkiego  
powietrza.

bielizniarka zamknięta: w dziurce od klucza – klucz.  
nie zbliżysz się, nie przekreścisz – nie, bo nie! bo wiadomo:  
nie wolno niczego dotknąć, powąchać  
flaszki po rumie, skórkowych pantofli z noskiem.

gdy zapalano lampę, w mżeniach sinego światła pęczniało  
nienasycenie. śwędzenie rąk, by pomacać  
tabakę i wodę z Lourdes. i ta dzika ciekawość, piekąca  
jak świeży bąbel po oparzeniu.

teraz stygnie  
woń farby na ścianach odmalowanych. w buraczkowym  
dizajnie nie ma miejsc do murszenia. zresztą to inny pokój.  
tamten był albo nie był – nie da się tego sprawdzić,  
choć możemy już wejść...